

# Kobiety stamtąd

**S**TAMTAD, to znaczy z więzienia. Akcja sztuki Jerzego Krasickiego rozgrywa się wspólnie w więzieniu dla kobiet.

Życie ludzi za kratami, zagadnienie przestępstwa, problemy wymiaru sprawiedliwości — w kategoriach moralnych, psychologicznych, społecznych — przychodzi do literatury, filmu i teatru jakby okresami, powracającymi falami, najczęściej jako swobodny refleks aktualnych teorii filozoficznych lub tendencji społecznych czy ustawodawczych. Pamiętamy taką falę w filmie, echo dyskusji o karze śmierci, toczonej na Zachodzie i w niej kilka znakomitych utworów Francuzów i Anglików — wszystkich jednoznacznych w swoim sprzeciwie. Skupienie soczewki na męce człowieka, czekającego na śmierć, na nieludzkości usankcjonowanego prawem faktu odbierania życia człowiekowi przez człowieka — niezależnie od przestępstwa — nadawało tym filmom jakąś doskonałość, stawało się w tym ujęciu wstrząsającą oczywistością. W tym samym kręgu tematycznym, osadzonym jednak znacznie głębiej w kategoriach bytu ludzkiego, umieścić należałoby wybitną sztukę współczesnego, zmarłego niedawno dramaturga irlandzkiego Behana — „Skazaniec”.

Inaczej z zagadnieniem samego przestępstwa. Tu rzecz komplikuje się w zależności od punktu widzenia, punktu zainteresowania. Wybitna literatura międzywojenna chętnie skłaniała się ku koncepcji lombrosowskiego zbrodniarza z konieczności. Bohaterowie „Sciana świata” Nałkowskiej to istoty nieznanne, naznaczone losem nie podlegającym zwykłym normom etycznym, nie podlegającym określeniu i poznaniu. Ten nurt literatury potwierdzał niemożność porozumienia się międzyludzkiego, zbro-

Zajmuję się tu książką Wiskowskiego dlatego, że dostarcza ona na pewno rzetelnego materiału, w którym można znaleźć wiele odpowiedzi na pytanie: jak to było. Jak wyglądało pośkie więzienie w latach trzydziestych, jakie były naj-

sensacyjności), utrwalającym na bieżąco pewne zjawiska współczesności, podobnie jak to się rzecz miała ze sztuką Domańskiego „Ktoś nowy”. Los kobiet zza kraty wiąże się nierozdzielnie z naszym codziennym życiem poza kratami, jest wykładnikiem pewnego typu moralności społecznej. Pięć więźniarek z jednej celi to, jak można sądzić, pięć przypadków autentycznych lub typowych. Jerzy Krasicki nie jest wprawdzie byłym więźniem, jest aktorem i literatem, ale materiału do sztuki dostarczyła mu spełniana funkcja ławnika sądowego, jak również kontakty z prawnikami, milicją i z samymi więźniami.

Nie mam zamiaru wysnuwać wniosków na podsta-

## Róża Ostrowska

liczniejsze przestępstwa, skąd rekrutowali się przestępcy, jak oddziaływała na nich kara pozbawienia wolności, w jakim stopniu społeczeństwo mogło na nich jeszcze liczyć. Taką lekturą prowokuje do konfrontacji, do stawiania pytań. Jak to wygląda dziś?



Jedna ze scen I aktu sztuki „Kobiety stamtąd”.



nia stawała się regulam autonomicznym, wynikającym się z regułą społecznego myślenia. Jak silne było jednak zawsze zainteresowanie społeczeństwa światem za kratami, świadczy choćby powodzenie w tymże międzywojennym okresie kilku książek stanowiących połączenie elementu sensacji i autentyku. To pamiętniki - wspomnienia przestępców, wśród nich zaś słynny „Kochanej Wielkiej Niedźwiedzicy” Sergiusza Plaseckiego. W pewnym stopniu zaliczyć do nich można również książkę Włodzimierza Wiskowskiego „Przepraszam, że żyję”.

Tę ostatnią pozycję odnalazłam niedawno we własnej, rodzinnej bibliotece i przeczytałam, wyznając po raz pierwszy. Specjalnego smaku dodają tej publikacji dwa fakty. Pierwszy to ten, że autor był głośnym za czasów Piłsudskiego nadkomisarzem policji, zresztą zasłużonym legionistą, i został skazany na pięć lat więzienia pod zarzutem defraudacji publicznych pieniędzy. Drugi — że książka, pisana w więzieniu i wydana w 1937 roku już po odbyciu przez autora kary, została skonfiskowana przez ówczesną cenzurę.

Dlaczego — tego dzisiaj nie umiem się domyślić. Wprawdzie przedstawione przez Wiskowskiego koleje życia przeważającej części jego współtowarzyszy, więźniów kryminalnych, tworzą w całości niewesoły obraz bytowania tak zwanych „dołów społecznych” i mogą prowadzić do wniosków tak generalnych jak zagadnienia ustrojowe, ale przecież do takich wniosków prowadziło wiele wówczas publikowanych, a znacznie wybitniejszych utworów. Wprawdzie Wiskowski daje w swojej książce dość obszerną krytykę ówczesnego systemu więziennictwa, pracy więźniów i rodzaju ich szkolenia, problemów reedukacji, ale jest to krytyka rzeczowa, pełna umiaru i konkretnych propozycji reform. Ogólny ton tego półpamiętnika - półreportażu daleki jest od „wywrotowości”. Mniejsza jednak z tym, który pojmie różne drogi myślenia cenzorskiego w czasie i przestrzeni!

Sądzę, że nie tylko mnie brak tu dostępnego materiału do rozważań. Rubryki „z sal sądowej” w niektórych dziennikach i magazynach mają charakter przypadkowy i są kropelką sensacji obliczoną na zaspokojenie smaku, a nie na zaspokojenie wiedzy. Poważniejszych prób informowania społeczeństwa, po za, sądzę, wąskim gronem fachowców, brak w tej dziedzinie zupełnie. Brak poważnej publicystyki, reportażu, wreszcie — literatury. Myślę tu oczywiście o penetracjach literackich i dziennikarskich ambitniejszych poznawczo niż tak łatwo płodząca się młodzieńcza „literatura marginesu społecznego”.

Zródłem większości przestępstw, ukazanych we wspomnianej książce Wiskowskiego, była nędza i ciemnota. Jego wniosek najogólniejszy, powtarzany z całą prostotą, to przede wszystkim: „więcej chleba, szkoły i mydła”. Dziś, gdy przemiany ustrojowe zapewniły co najmniej chleb, szkołę i mydło, trudno o taką prostotę w określaniu źródeł przestępczości w kategoriach społecznych. Tym ciekawsza wydaje się każda próba tropienia związków.

Taką próbę stanowi właśnie sztuka Jerzego Krasieckiego, na której premierę zapraszam w niedzielę do Teatru Wielkiego we Wrzeszczu. Wydaje mi się, że powinna ona zainteresować szeroką publiczność przede wszystkim walorem reportażowym (nie bez domieszki

wie porównania dwóch różnych utworów różnych okresów, ale jedno nie ulega wątpliwości. Nie zdarzają się już chyba dzisiaj przestępstwa tak licznie przytaczane w książce Wiskowskiego, które nazwałabym naiwnymi, przestępstwa popełniane w nieświadomości. Te setki kresowych chłopów, odsiadujące karę „z las” — za kradzież drzew z państwowego lasu — do końca nie przekonane o winie, bo las jest przecież niczyj, tylko boży. Nie może się dziś zdarzyć historia takiego Miszutki, który... Nie, nie mogę się oprzeć chęci cytowania historii Miszutki z książki Wiskowskiego:

„Ojciec jego — Rosjanin, z dawna na naszych kresach osiadły, bardzo po wojnie podupadł i snyderi zaledwie początkowo dał wykształcenie. Był zdaje się drobnym urzędnikiem komunalnym w małym miasteczku. Tragedji Miszutki nie sposób było słuchać inaczej, jak na wesolo. Poszedł chłopak do wojska — było tam dużo chodzenia, a mało spania, które było najulubieńszym zajęciem Miszutki. Chłopakowi uprzykrzyło się rycerskie rzemiosło jako nadbyt ruchliwe i drapnął. Ze było blisko do granicy — więc do Sowieców. Po co? Ot tak zobaczyć, jak tam ludzie żyją. Potrzył go trochę tam w więzieniu. Potem wyprawili gdzieś na Syberię i kazali dozorować robót na jakimś odcinku budowanej kolei. Też było mu trochę za dużo chodzenia. I za „papasaz” (ojcem) zrobił się tęskno. Do swej legitymacji pracownika kolei coś tam sobie dopisał i zajeżdżał na gapę aż pod Stołpcę. Przeszedł granicę i zameldował się u władz wojskowych... Wytoczone mu oskarżenie było straszne. Aż trzy sbrodzie! Dezertercja, kradzież skarbowego mie-

(Dokończenie na str. 5)